XVII. Kraków, 1 sierpnia 1914 r. Nr. 15.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Pani woli pobyt w górach, czy nad morzem?

— Stanowczo nad morzem!... W takim kostyumie, jak tutaj, nie mogłabym się tam stanowczo pokazać!

Niewzruszony.

Panu Sylweryuszowi uciekła żona. Z początku był zmartwiony, potem pogodził się z losem.

Minęło pół roku, powróciła wreszcie skruszona na łono pocieszonego już małżonka.

— Ach, mężu! — woła. — Czy mi przebaczysz, żem cię opuściła?

— Żeś mnie opuściła — odpowie — to ci przebaczam, ale tego, żeś powróciła, nigdy! Bądź zdrowa!...

Między chórzystkami.

— Wiesz, hrabia jest we mnie zakochany!

— A z czegóż to wnosisz?

— Wyobraź sobie, będąc u mnie pierwszy raz, zapomniał rękawiczek, za drugim razem laski, potem zaś kapelusza...

— No, to uważaj, by następnym razem nie zostawił innej, ważniejszej części garderoby...

Przed trybunałem.

W sądzie karnym toczy się rozprawa przeciw andrusowi, oskarżonemu o szereg zbrodni i kradzieży. Przemawia właśnie prokurator:

— Tak! Człowiek ten żyje tylko ze zbrodni!

W tem miejscu przerywa mowcy oskarżony, podchodzi doń i rzecze:

— A, to serwus kolega! I pan prokurator żyje przecież także ze zbrodni...

Spowiedź starego kawalera.

By spowiadać miłość moją,
Uwielbiona, ukochana,
Gdybym młodszym był cokolwiek,
Padłbym chętnie na kolana!

Lecz mi tabes w krzyżach wierci,
Dziś zaledwie, że sam stoję,
Więc, wielbiona, ukochana,
Pójdź ty na kolana moje!

Aj, do dyabła, coś za ciężko,
Że aż w krzyżach coś mi trzasło,
Powolutku, pomaleńku..
Oto dziś jest moje hasło!...

Z melodyi wiejskich.

Płynie woda heń w strumyku,
Wiatry polem biegą,
Gadał ci mi panicz, gadał,
Żebym była jego.

Pada śnieżek, pada biały,
Będę jeździć sanią,
Gadał ci mi panicz, gadał,
Że mnie zrobi panią...

Błysło słonko, stopniał śnieżek,
Lód na rzekach pryska,
Zamiast państwa została mi
Wierzbowa kołyska.

Fatalne omyłki druku.

Z ogłoszenia: Rada miejska w Podgórzu rozpisuje niniejszem konkurs na posadę akuszerki okrętowej.

Z kroniki: Kilkakrotnie już wspominaliśmy na tem miejscu, iż w łazienkach spotyka się bardzo brudne **p**anny.

Z nowelki: Panna Lola podczas tańca ogromnie się **k**ociła.

Z powieści: Oddawna już panna Klara wzdychała do cz**o**pka małżeńskiego.

Z biografii: Jest to znany powszechnie poeta i m**u**larz.

Z artykułu wstępnego: Posłowie nasi nie powinni zgodzić się na przeprowadzenie tak dra**g**ońskiej ustawy.

Z literatury: „O**ś**le pióra“, to jeden z najlepszych utworów ostatniej doby.

Z przewodnika: Towarzystwo dobroczynności znajduje się przy ulicy Ko**k**ietek.

Z wykładu.

— Brodziński, jedną nogą stojąc jeszcze na gruncie klasycyzmu, drugą wita już zaranie nowej epoki.

Za kulisami.

— Więc dał ci dyrektor nareszcie rolę Maryi Sztuart?

— Naturalnie! Postawiłam mu do wyboru: albo Marya Sztuart, albo dwie korony zaliczki.

Biedne te teściowe.

Zięć (czytając): Mrówkojad ma język długi na dwadzieścia cali... (do teściowej)... To mu mama musi dopiero zazdrościć!...

Pech.

Ojciec z synem swoim z lasu
Powrócili wieczór doma,
Choć stracili dosyć czasu,
Lecz z próżnemi szli rękoma.

Więc pan ojciec się tłumaczy,
Stara to, jak świat, ramotka,
Że nie może być inaczej,
Gdy się starą babę spotka.

Na to synek się uśmiecha:
„Dziwnie losy człeka wiodą,
I ja miałem także pecha,
Bom dziewczynę spotkał młodą!“

To chyba trudno.

(Z rozmowy reżysera z aktorem).

— Bardzo dobrze wystudyował pan tę rolę... Jednak w scenę, w której pan umiera, musi się pan wżyć jeszcze lepiej!...

Podsłuchane.

— Widzisz, tam idzie Karol... Nie chciałbym być w jego skórze...

— A to dlaczego?

— Bo nie zmieściłbym się w niej... on przecież daleko szczuplejszy odemnie!...

Trzeba mieć szczęście!

(Humoreska).

W poczekalni, przed gabinetem pana dyrektora teatru... (gdzie, to tajemnica urzędowa!...) siedział znany, choć, jak dotąd, tylko w gronie najbliższych swych przyjaciół, pan Stefan i oczekiwał na swą kolej.

Czekał już dłuższą chwilę, pan dyrektor był jednak zajęty rozmową z jakąś damą, taka zaś, jak wiadomo, musi się wygadać i lada czem zbyć się nie pozwoli.

Serce pukało mu głośno, dziś odważył się na krok stanowczy, mogący rozstrzygnąć o całej jego przyszłości... Pod pachą trzymał zwój papierów, to było pierworodne dziecię jego Muzy, utwór dramatyczny w jednym akcie...

Koledzy, którym pracę swą odczytał, nie mieli dlań słów uznania, wiedział jednak, że dyrektorzy teatrów są bardziej wymagający i nie tak bardzo entuzyazmują się, zwłaszcza wobec młodych autorów, których nazwiska nie wyrobiły sobie dotąd marki...

Początek musi być przecież raz zrobiony, lody musi się przełamać, zwłaszcza, że dyrektor znany był ze swej inteligencyi i dzięki jego pomocy niejeden już z autorów zdobył sobie rycerskie ostrogi w literaturze dramatycznej.

Dama opuściła wreszcie gabinet dyrektorski, zaledwie drzwi zamknęły się za nią, zapukał do nich pan Stefan.

— Proszę! — odezwał się basowy głos z wnętrza.

Młody człowiek wszedł nieśmiało i znalazł się wobec tego, który miał się przyczynić do spełnienia jego najpiękniejszych marzeń.

Pan dyrektor był widocznie bardzo zajęty, na okrągłym bowiem brzuszku założył obie ręce, wielkimi zaś palcami wywijał gwałtownego młyńca. U wielkich ludzi jest to niechybnym znakiem, że myślą o czemś bardzo ważnem.

Zwolna zwrócił wzrok pytający na przybysza.

— Pan dyrektor pozwoli. Jestem Stefan Danecki — rzekł młody człowiek.

— Bardzo mi przyjemnie! — odparł. — Proszę siadać... Czem mogę łaskawemu panu służyć?

— Przyszedłem w sprawie osobistej.

— Hm... Może o wolny bilet?... Bardzo żałuję...

— O nie! Pozwoliłem sobie przynieść utwór dramatyczny mego pióra, z prośbą, by pan dyrektor był tak łaskaw i poddał go swej światłej ocenie, gdyby się zaś nadawał do wystawienia...

— Zobaczymy! Zobaczymy!... Choć z góry nie robię panu wielkich nadziei, na biurku mam cały stos różnych sztuk. Niema dnia, by ktoś się z czemś podobnem nie zgłosił. Ot, ta dama, która dopiero co stąd wyszła, przyniosła trzy tragedye, siedm dramatów i pięć komedyi... Grafomania dramatyczna kwitnie w tych czasach, jak nigdy... Pan łaskawy już co wystawiał?

— Nie! Na tem polu próbuję swych sił po raz pierwszy. Dotąd pisywałem fejletony i artykuły literackie w kilku naszych pismach. Krytyka przyjęła je bardzo życzliwie...

— Hm! Żałuję, nie czytałem! Mnie w pismach codziennych zajmują tylko wiadomości teatralne i sprawozdania giełdowe, resztę zostawiam dla tych, którzy nie wiedzą, co robić ze swym czasem. Proszę, niechże pan siada! — dodał, widząc, że młody człowiek jakoś nie ma odwagi, by zająć miejsce w fotelu tuż obok biurka, co zresztą bardzo mile podrażniło własną miłość pana dyrektora, który o swej wielkości miał bardzo wygórowane pojęcie.

Młody człowiek usiadł i tak ciągnął dalej:

— Jako początkujący, wiem, że mało mam szans powodzenia, mimo to nie wahałem się zwrócić do pana dyrektora, choćby tylko dlatego, że światła jego rada może mi na niejedno otworzyć oczy.

— Tak! Masz pan słuszność... ja sam czytuję wszystkie nadesłane utwory, mam też w ocenianiu ich wyrobioną już rutynę i rzadko się mylę... A przyznam się, że dobrych sztuk ogromnie teraz mało!... Ogromnie... Hm... Więc utwór pański to jednoaktówka... Tych nam rzeczywiście brakuje.

— Ja też dlatego sądziłem, że...

— Hm! Tytuł także wcale oryginalny!

Pan Stefan Danecki promieniał, zwłaszcza, gdy usłyszał jeszcze, że, o ile dyrektorowi się zdaje i treść też jest zajmująca. Widział już nazwisko swe na afiszu i słyszał głośne oklaski publiczności w audytoryum.

— Hm! A jakież w danym wypadku stawiałby pan warunki? — badał dalej dyrektor. — Bo to, uważa pan, nazwisko autora nieznane, publiczność coraz niechętniej chodzi do teatru...

— O! Ja, panie dyrektorze, zgodzę się na te warunki, jakie pan sam postawi...

— Dobrze! W takim razie dwa procent od dochodu brutto... Tyle płacę nawet znanym autorom... Proszę utwór swój zostawić, jeszcze dziś go przeczytam. Bardzo się cieszę, żem pana poznał i że mnie pan właśnie zaszczycił swem zaufaniem. Nie zawiedzie się pan na mnie... Czy zna pan dobrze mój personal teatralny?

— Niezupełnie! Rzadko bywam w teatrze, nie stać mnie na to!

— W takim razie proszę, oto asygnata na

Z mitologii.

— Powiadasz, że mnie ubóstwiasz i czcisz, że jesteś twem bóstwem, dlaczegóż więc nie żenisz się ze mną?

— Bo chyba przyznasz, że przecież Grecy i Rzymianie nie żenili się ze swemi bóstwami!...

Otwarty.

— I pan poważyłeś się pocałować wczoraj w nocy moją córkę?

— Niestety! Dziś, w biały dzień, nie mogę sobie tego darować!...

Stoi.

Naprzeciwko okienka
Młodej, cudnej dziewoi,
Jakiś facet przystojny
Od godziny już stoi.

Upłynęła godzina,
Upłynęła i druga,
On naprzeciw okienka
Ciągle stoi i mruga.

I słyszałem te słowa
Z ustek pięknej dziewoi:
„Mnie się to już sprzykrzyło,
A on stoi i stoi!“...

W redakcyi.

— Czy pan redaktor przyjmuje?

— Jeśli chodzi o prenumeratę, to i owszem!

Trafne określenie.

Młody człowiek rozmawia przed teatrem z elegancką blondynką.

— Kto była ta pani? — pyta jeden ze znajomych.

— To... to żona kilku mych przyjaciół... — odpowiada zagadnięty.

Na loteryi fantowej.

— Wygrałeś pan sznurówkę!

— Cóż z tego, kiedy próżna...

W żałobie.

— Wstydź się pan! Dopiero miesiąc, jak żona zmarła, jeszcze żałoba, a już romansujesz z dziewczętami!

— Tak... ale tylko z brunetkami...

Dobra pomyłka.

— Ta dama, którą spotkaliśmy, musi być chyba żoną radcy X-a. Synek jej, jak dwie krople wody, do niego podobny!

— Właśnie, że się mylisz!

— A któż to jest?...

— Żona jego sekretarza!...

Niepotrzebny przestrach.

Ośmnastoletnia panna Hela, przyszedłszy do domu, zwraca się do swej mamy ze słowami:

— Mamusiu, czy mogę ci wyjawić słodką tajemnicę?

W biedną kobietę, jakby piorun uderzył, podskoczyła na krześle z przerażenia, pewna wszystkiego najgorszego.

Panna Hela dodała jednak na uspokojenie:

— Pan Karol ofiarował mi pudełko pomadek!

Straszny widok.

— Bój się Boga! Co ci się stało?... Jak ty wyglądasz? Wszystkie włosy zjeżyły ci się na głowie!

— Wyobraź sobie, właśnie widziałem moją teściową w negliżu!

Zgadł.

— Gwizdakowski! Powiedz mi, dlaczego się trzyma psa w domu?

— Aby go hycel nie złapał!

Na inspekcyi policyi.

Zgłasza się na inspekcyę w Dyrekcyi policyi jegomość i zawiadamia dyżurnego komisarza, iż skradziono mu portmonetkę.

W trakcie spisywania protokółu pyta komisarz:

— A jak wyglądała?

— O... bardzo ładna! — odpowiada zagadnięty. — Blondynka, niebieskie oczy, halka jedwabna, majteczki z koronkami, pończochy lila... Zresztą pan komisarz musi ją chyba znać!

Dobra odpowiedź.

On: Czy chciałaby pani być słońcem mojego życia?

Ona: Naturalnie! Byłabym wówczas oddalona od pana o dwadzieścia milionów mil...

Cierpliwy.

Ojciec (do konkurenta): Zwracam jednak pańską uwagę, iż moja córka nie ma posagu...

Konkurent (biorąc za kapelusz): W takim razie mocno żałuję!...

Ojciec: Ale po mojej śmierci czeka ją spadek!

Konkurent: No... to już wolę zaczekać...

Rozsądne dziecko.

— No, wiem już — rzekł Jaś mały,
— Wiem skąd się dzieci biorą,
To bocian je rodzicom,
Przynosi nocną porą.

I tylko teraz o to
Zapytam się mamusi,
Którędy bocian wchodzi...
To być ciekawe musi! —

Odpowiedź dobrej matki
Na pozór bardzo szczera:
— Umyślnie mu w pokoju
Okienko się otwiera. —

Jaś krzyknie: — I u bony
Otwarte jest do rana,
Z pewnością to dlatego,
Że czeka na bociana!

Przytomność umysłu.

Pan Leon przyjeżdża kominiarskim pociągiem do Zakopanego i ma taki pech, że zastaje swoją żonę na czułem sam na sam z jakimś obcym facetem.

Następują sceny, spazmy, awantury...

Gdy pani przyszła już do siebie po omdleniu, pyta męża, udając naiwną:

— Więc to nie byłeś ty? Wytłumacz mi zatem, kto to był ten obcy pan?...

---

dwa wolne bilety na dzisiejsze przedstawienie. W danym razie poproszę pana o jego uwagi co do obsady ról w sztuce...

— Dziękuję serdecznie! Czy po odpowiedź mam się zgłosić osobiście?

— O! Proszę się nie fatygować! Zawiadomię pana listownie... Jaki adres?...

Uszczęśliwiony Danecki zostawił swój adres i wyszedł przed teatr, gdzie już oczekiwał nań jego serdeczny przyjaciel, pan Leon.

— Zachwycony jestem przyjęciem, jakiego doznałem — wołał młody autor. — Co to za intelligentny człowiek, ten dyrektor! Utwór mój tak, jakby już był przyjęty!...

. . . .

Od tego czasu upłynęło okrągło pół roku. Pana dyrektora zastajemy w jego gabinecie w tej samej, co i poprzednio pozycyi, obok niego siedział dramaturg. Obaj prowadzili ożywioną rozmowę.

— Nie, to skaranie boskie, powiadam panu, z tymi autorami! — mówił podniecony dyrektor i wskazał na leżący na biurku list. — Ten jakiś Danecki już po raz czwarty przypomina się mojej pamięci... Durnie! Im się zdaje, że ja nie mam nic innego do roboty, tylko czytać ich bzdurstwa... Słyszał pan co o jakimś Daneckim?

— Dotąd nic!

— A czy dałem panu jego sztukę?... Zdaje mi się, że to była jednoaktówka...

— Zaraz popatrzę! Czy pan dyrektor chciałby ją przeczytać?

— Ani myślę! Dziś wieczór wyjeżdżam za interesami do Wiednia, wracam dopiero we wtorek... Mój drogi, zrób z tą hołotą porządek i podsyłaj im te ich idyotyzmy! Czy kazałeś wydrukować listy z zawiadomieniem, że utwór dla nas się nie nadaje?

— Tak jest! Pięćset sztuk!...

— To nam wystarczy na razie!... No, do widzenia, boję się bowiem spóźnić na kolej, a mam kilka jeszcze spraw do załatwienia... Jeśli pan masz ochotę, może przeczytasz te nadesłane prace?... Nuż się co znajdzie...

— Ani myślę! — mruknął do siebie pan dramaturg, odprowadzając dyrektora do drzwi, a myśląc o tem, że właśnie na dziś wieczór zamówił pannę Lolę, jednę z gwiazd scenicznych, by go w kancelaryi odwiedziła.

W kilka minut zjawiła się też oczekiwana, bardzo piękna blondynka o pełnych kształtach, ideał, do którego wzdychał cały personal teatralny i przynajmniej połowa publiczności. Ona zaś, jako litościwa osoba, darzyła względami swymi każdego, o którym wiedziała, że może jej być kiedykolwiek potrzebnym.

Dramaturg, jako pierwsza po dyrektorze osoba, zajmował też w jej sercu jedno z najpoczestniejszych miejsc.

Wpadła, jak bomba, wołając:

— Przepraszam cię, ale ogromnie mi się spieszy! Najwyżej minutkę!

— Co? Minutkę?... To dla mnie mało — odparł.

— Bardzo cię przepraszam, ale dziś nie mogę dłużej! O dziesiątej mam randkę z hrabią Zyziem. Nie mogę mu pozwolić czekać!

— To fatalne!... Cóż za paczkę niesiesz?

— Wyobraź sobie, ten idyota, szewc, nowe lakierki przysyła mi tu, do garderoby, zamiast do domu!

— Osioł! Pokaż je! Fiu! Fiu! Co za parada! Jakże chciałbym je widzieć na twych pięknych nóżkach... Czy mogę pomódz przy ich wdziewaniu?

— Nie! Dziś nie!... Nie mam czasu! Hrabia gotów się obrazić... Jutrzejszy wieczór zostanie do twej dyspozycyi! Będziesz je mógł wedle życzenia zdejmować lub wdziewać!... No, serwus! Już lecę... Ba... Ale daj papieru, bym je owinęła! Tak ich przecież nie zaniosę do domu!

— Weź sobie z biurka! Tylko uważaj, byś nie zabrała czegoś potrzebnego...

— No, pa! Do widzenia jutro!

Posłała mu w powietrzu całusa i wypadła na korytarz, jak huragan.

Pan dramaturg, który w duchu klął hrabiego, iż pozbawił go na dzisiejszy wieczór miłego towarzystwa, zasiadł tymczasem przy biurku dyrektorskiem, a nie mając nic lepszego do roboty, zabrał się do przeglądania manuskryptów... Nie czytał ich, broń Boże, na to szkoda drogiego czasu, każdy jednak z osobna wkładał w kopertę i dodawał drukowany list, w którym dyrekcya teatru zawiadamia, iż nadesłany utwór, niestety, nie nadaje się dla niej...

W czasie tej pracy, bardzo, nawiasem mówiąc, wytężającej, natrafił na jednoaktówkę, której brakowało kilku pierwszych arkuszy.

— Psiakrew! — zaklął. — Ciekawy jestem, gdzie się mogły podzieć?... Aha! Już wiem! Pewnie ta postrzelona Lola zawinęła w nie swe lakierki... Co ja pocznę nieszczęśliwy! Tak odesłać nie można... Ciekawym, czyja to praca?... Aha! Właśnie tego Daneckiego! Komedya w jednym akcie pod tytułem: „Niespodzianka“. Muszę napisać do Loli, by zwróciła rękopis...

Zabrał się do wystylizowania listu i pomimo spóźnionej pory wysłał do jej mieszkania woźnego teatralnego.

. . . .

Na drugi dzień rano w biurze dyrektorskiem, w którem urzędował teraz pan dramaturg pod nieobecność swego szefa, zjawia się panna Lola.

W atelier.

Arcydzieła u rzeźbiarza
Ogląda ryczałtem,
Aż spostrzegła jedno z dziwnie
Muskularnym kształtem.

— To Apollo — mistrz objaśnia,
— Sama pani przyzna:
Co za linie idealne
I mięśni tężyzna!

Dama, wzrok utkwiwszy w posąg,
Pyta z dobrą wolą:
— Czy pan nie wie, gdzie przypadkiem
Mieszka pan Apollo?...

Nasze dzieci.

Pan domu, po kilkodniowym pobycie za interesami na prowincyi, wraca niespodzianie do rodziny i zaraz na wstępie spotyka swoją czteroletnią córeczkę.

— Jak się masz, mała? — pyta.
— Dobrze! Jak to dobrze, że tatuś już wrócił — odpowiada zagadnięta.
— A gdzie mama?
— W sypialni!
— Nikt się o mnie nie pytał?
— Pytał się jakiś oficer... Czeka od wczoraj!
— A gdzie jest?
— U mamusi...

Co to jest prawo małżeńskie?

Prawem małżeńskiem nazywamy ogół praw, jakie mąż posiadał, zanim się ożenił...

Także zapłata.

Gospodarz ze wsi wrócił z miasta, dokąd chodził, by sobie dać wyrwać bolący ząb. Gdy powrócił, pyta go sąsiad:

— A ileście, Wojciechu, dali cyrulikowi za wyrwanie zęba?
— Ano, szóstkę i dwa razy w gębę!

Dobra definicya.

— Czy twój brat żonaty?
— Nie, to... kukułka...

Nasze dzieci.

— Wiesz, mamusiu, że toby było okropne, gdyby tak bocian przyleciał do nas z wizytą, a ciebie nie było w domu, tylko tatuś i Kasia!...

W kancelaryi więziennej.

Nałogowy złodziej, po odsiedzeniu trzechletniej kary więzienia, zostaje wypuszczony na wolność.

Dyrektor zakładu na pożegnanie daje mu jeszcze kilka nauk moralnych i kończy słowami:

— No, mam nadzieję, że się poprawisz!
— Naturalnie, proszę pana dyrektora...
— Masz może jeszcze jakie żądanie?
— Tak jest! Prosiłbym o zwrot wytrychów, które mi przy aresztowaniu odebrano...

Apostołka pokoju.

Są nieraz przykre konflikta,
Harmonia znika wnet błoga,
Gdy z cywilami w niezgodzie,
Żyje wojskowa załoga.

Lecz Zosia śmieje się z tego,
I myśli sobie po swojsku:
Dać, co cywilom należy,
Dać, co należy też wojsku.

I konferencye w tym celu,
Kwestyi pokoju oddana,
Ma z cywilami do zmierzchu,
A z wojskowymi do rana.

Pomyłka.

W przedziale klasy drugiej na przestrzeni między Starym Sączem a Krynicą całuje facet młodą panienkę.

— Jak pan śmiesz? — woła zaperzona.
— Przepraszam bardzo! Ja byłem pewny, że to już tunel... Ale daruje pani, bo ja mam krótki wzrok.

W masarni.

— Panno Maniu! Za szóstkę taki ogromny kawał kiełbasy... Czy to pomyłka, czy wyznanie miłości?

Także odpoczynek.

— Mój drogi, powiedz mi, jak ty długo odbywasz swoją syestę poobiednią?
— Po obiedzie kładzie się ona na pół godziny spać...
— Co za ona? Syesta?
— Nie, moja stara!
— Ależ, ja się pytam o ciebie!
— Właśnie! Wtedy, kiedy ona spi, to ja mam spokój!

Autentyczne zdarzenie.

Pewien starowina spotyka się przypadkowo z bardzo sympatyczną wdówką, której nie widział już kilka lat.

— Niech pan sobie wyobrazi — mówi dama — jestem dopiero jeden dzień w Krakowie, mam tu tylu znajomych, a nikt mi się nie śnił dzisiejszej nocy, tylko pan!
— Och! Jestem bardzo dumny z tego wyróżnienia nawet we śnie! — odpowiada zagadnięty. — A jak się pani śniłem?
— Śniło mi się, że mi się pan oświadczył!
— No... no... to się może jeszcze sprawdzić... Jestem przecież kawalerem!
— Potem, żeś się pan ze mną ożenił!
— No... i to może się urzeczywistnić! A potem?
— Potem... ach, potem... nie, tego nie mogę już powiedzieć!
— Tak! Ale to już nie mogłoby się sprawdzić! — przerywa przysłuchujący się z boku rozmowie pewien jegomość, przyjaciel staruszka.

Zasady szansonistki.

Zasady sztuki dobrze znam,
I szkołę mam „ff“,
Podrzędną kwestyą, wyznam wam,
Jest na estradzie śpiew.

Spódniczkę z szykiem ujmij w pół,
Gdy z krzeseł patrzy ktoś,
A jeśli oczy spuszczasz w dół,
Sukienkę w górę wznoś.

Gdy pocałować ma kto gust,
A w nim frajera znać,
No, to mu chętnie nadstaw ust,
A w kieszeń rękę wsadź!...

— Wyobrażam sobie twoją wystraszoną minę — mówiła — gdyś spostrzegł brak tych kilku kartek. Ale, wiesz, to wcale niezła rzecz! Przeczytałam tych kilka scen i jestem po prostu zachwycona... Hrabia był wczoraj nudny!

— Dzięki Bogu!

— Ja też zabrałam się do czytania i wcale tego nie żałuję... Zaraz na początku natrafiłam na taką pikantną scenę, że zaraz powiedziałam sobie, że to rola akurat dla mnie! Koteczku... ty musisz tę sztukę przyjąć i mnie dać tę rolę!

— To przechodzi zakres mej władzy! To zależy tylko od dyrektora!

— Ale ty możesz mu ją polecić...
— Nie! Tego nie zrobię...
— Nie?...
— Tak jest! Nie!
— Czy to twe ostatnie słowo?
— Tak!
— W takim razie ja już sama postaram się o to, że dyrektor ją przyjmie!...

Czy ostatecznie pannie Loli udało się przekonać pana dramaturga, nie wiadomo, czy wogóle przekonywała go, w jaki sposób i jak długo, o tem milczą kroniki teatralne, to jednak jest pewnem, iż gdy pan dyrektor powrócił z Wiednia i zapytał, czy sprawa z autorami załatwiona, zagadnięty odparł:

— Tak, dyrektorze! Odesłałem wszystkie manuskrypty z wyjątkiem jednoaktówki Daneckiego. Nadaje się do wystawienia!

— E... Co pan gadasz! Czy się nadaje, czy nie, ja o tem rozstrzygam, a rad niczyich nie potrzebuję...

— Ależ, panie dyrektorze! Sztuka jest rzeczywiście dobra. Jeśli ją zwrócimy, wystawi ją kto inny! A szkoda... Zresztą jest tam rola, znakomicie nadająca się dla panny Loli... To przemawia też za przyjęciem...

— Aha! Tędy go wiedli... Otóż właśnie dla tego ostatniego powodu jej stanowczo nie przyjmę!...

Na tem ukończono rozmowę, dramaturg poszedł zirytowany do domu, pan dyrektor za kulisy, gdzie spotkał pannę Lolę.

Rozmawiali kilka minut, o czem zaś, pozna każdy łatwo z zakończenia dyalogu.

Lola mówiła:

— No więc, dyrektorku?... Zgoda?... Ale jeszcze w tym sezonie...

— Pani odmówić nie potrafię! Niech pani jednak pomyśli, ile to będzie kosztować, jeśli sztuka zrobi klapę!

— Że nie zrobi, za to ręczę! A co będzie wówczas?...

— Wówczas zgłoszę się do pani z wekslem! Wszak dziś zaciągasz wobec mnie zobowiązanie... Jeśli się powiedzie, zaprezentuję go!

— A ja nie będę się wcale ociągać z wypłatą!...

. . . .

Dzień przedstawienia „Niespodzianki“ Stefana Daneckiego był dniem tryumfu dla autora i personalu teatralnego, zwłaszcza panny Loli, która wstępnym bojem zdobyła sobie krytykę i publiczność... Młodemu autorowi gratulowano za kulisami, on dziękował wzruszony dyrektorowi, któremu zawdzięczał swą przyszłość...

— Tak, mój młody człowieku — rzekł z powagą kierownik sceny — stanowisko dyrektora nie tak łatwe, jak pan myśli! Trzeba się dość napocić, nim się potrafi odróżnić prawdziwe ziarno od plewy... Ale ja sobie zadaję dość trudu... Wystarczy panu powiedzieć, że z pomiędzy prawie stu nadesłanych prac jedną pańską wyróżniłem i dziś tego nie żałuję... Zastrzegam się też, że i następną pracę złoży pan w nasze ręce...

— Naturalnie! Nowy utwór mam już gotowy. Pięcioaktówka...

W tej chwili nadszedł woźny teatralny i rzekł dyrektorowi do ucha:

— Proszę łaski pana dyrektora, panna Lola przysyła klucz do swego mieszkania... Czeka po przedstawieniu o jedenastej...

Dyrektor schował klucz, a zwracając się do Daneckiego i dramaturga zakończył:

— Pięcioaktówka? Właśnie takiego utworu potrzebujemy! Może pan dziś jeszcze zechce ją odczytać dramaturgowi... Niech on osądzi...

— Z przyjemnością! — odparł pan Stefan.

Choć dramaturg widocznie nie podzielał tego uczucia, nie mógł się jednak sprzeciwić swemu pryncypałowi...



Na letnisku.

— Gospodarzu! To gminny staw?
— A jušci!...
— Więc zbrodnią nie byłoby, gdybym tak złapał tutaj kilka ryb?
— Zbrodnią, nie... ale cudem!

Na pensyi.

Nauczycielka: Panna Jadzia nie oddała zadania o zamordowaniu Cezara!
Panna Jadzia: Proszę paniusi, ja mam tak delikatne nerwy, że bałam się, iż mi to może zaszkodzić!

Podczas wykładu opowiada pani nauczycielka o okropnościach wojny trzydziestoletniej i dodaje, że z obawy zakopywali ludzie wówczas swoje skarby...
— A czy żywcem? — pyta z ciekawością jedna z pensyonarek.

Awans.

Gdym był jeszcze praktykantem,
W pewnem wielkiem biurze,
Miałem skromne wymagania,
Pretensye nieduże.

Mój nadradca bal wydawał,
A w młodzieży braku,
Kazał wszystkim praktykantom
Jawić się we fraku.

Każdy z nas więc pani domu
Czołobitność czyni...
I ja byłem przedstawiony
Pani nadradczyni.

Mierzy mnie, aż krew w mych żyłach
Lodem mi się zetnie,
Zza wachlarza zaś bąknęła:
„Zbudowany świetnie!“.

Awans wkrótce uzyskałem,
Choć dość krótko służę,
Chociaż się absentowałem
Bardzo często w biurze.

Dziś trzy gwiazdki już posiadam
I pochwał bez liku,
Mówią, żem jest prawą ręką
Przy swym naczelniku.

Jednak z przeciążenia pracą,
(A pracuję dużo),
Mam łysinę, no... a przytem
Nogi mi nie służą.

Monolog kokoty.

— Dziwne, jak ludzie mogą wstawać o szóstej rano! Ja jestem zadowolona, gdy o tej porze mogę się położyć spać!...

Dziwna pretensya.

— Nie! Ja stanowczo dłużej nie mogę mieszkać w pańskim hotelu... Tutaj za ścianą w sąsiednim pokoju jest małe dziecko, które przez całą noc płacze, tak, że ja nie mogę zmrużyć oka...
— Dziwi mnie pańska pretensya... W tym samym pokoju, co to dziecko, mieszkają jego rodzice i nie narzekają ani słowem!

Babska logika.

Mąż: Jeśli tak dalej wydawać będziesz lekkomyślnie pieniądze, wkrótce stracę cały swój majątek!
Żona: A cóż to szkodzi, mój mężusiu! Przecież ja wyszłam za ciebie z miłości, nie dla twych pieniędzy!



To doprawdy szczyt niepowodzenia, gdy kto prosi o rękę córki, a spotka si z kolanem ojca!.:.

⊙ ⊙

Powiadają, że komu Pan Bóg da dzieci, daje i na nie. To prawda! Od czegóż zresztą proces o alimenta?

⊙ ⊙

Małżeństwo to jest taka sobi z przeproszeniem gra hazardowa. Nie powinno si w niej brać udziału, ale kibicować można.

⊙ ⊙

Co lepsze, niż as świętny w kartach?... Dziesiątka w kieszeni.

⊙ ⊙

Kubita jest bardzo niewinny stworzeni, bo choć czasem panna jest mężatką, a mężatka panną, to nie ona temu winna, ale mężczyzna.

⊙ ⊙

Powiadają, że „Bocian“ przynosi czasem tłusty kawałki. To jest prawda. Ten bocian, co mnie potrzebował przynosić, przyniósł całkiem tłusty kawałek.

⊙ ⊙

Gdy kto umiera, to wszyscy mu życzą, by mu ziemia była lekką i potem przywalają go jeszcze ciężkim kamieniem.

⊙ ⊙

Jeżeli mi kubita powi, że mnie kocha, to ja dostaję łaskotki koło pularesa...

⊙ ⊙

Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść!... Proszę popatrzeć na galerye w tyjatrzy...

⊙ ⊙

Kto si boi za kubity i za żymny wody i za psa, ten si nigdy nie zaziębi i jeżeli przedtem nie umrze, może żyć aż do samej śmierci.

⊙ ⊙

Łatwij cały rok jeść, niż jeden dzień poszcić.

⊙ ⊙

Szwiat jest podobny do tenora... Szwiat jest durny, a tenor szpiwa.

⊙ ⊙

Powiadają, że kużda rzecz ma koniec. A dlaczego patyk ma dwa końce?

⊙ ⊙

Najstrasznijsza śmierć to jest utopieni si w całkiem żymny wody.

⊙ ⊙

Kużda kubita wi, że jest ładna. Albo ludzie jej to mówią, albo ona sama sobie to powiada.

⊙ ⊙

Ponieważ panny boją si za boczana, to małe dżewczynki nie przynosi boczan, tylko gęsz.

W obawie.

— Nie, ja stanowczo nie wyjdę za mąż za doktora!
— Dlaczego?
— Bo on ma łysinę!
— Ależ, moja córko, cóż znaczy łysina? To nie jest przecież nic złego!
— Tak! Ale mama wie chyba, że małżonkowie z czasem stają się do siebie podobni...

Znak życia.

Tak sąsiadka do sąsiadki
Rzekła smutno trzesąc głową:
„I cóż z córką pani słychać,
Moja pani Marcinowo?

Czy gdzie może wyjechała,
Lub ze swego też ukrycia
Nic do pani nie pisała
I nie dała znaku życia?“

„Córka moja jest w klinice“,
Marcinowa na to szepce,
„A znak życia już mi dała,
A ten znak, ot tu, w kolebce“...

Urzędowy styl.

Prezydent sądu (ogłaszając wyrok): Trybunał wychodził pierwotnie z tego zapatrywania, iż dla przykładu należy wymierzyć oskarżonemu najwyższą, kodeksem przepisaną karę, pójść nawet dalej w tym kierunku, niż żądał pan prokurator, gdyż zbrodnia wymaga ciężkiej pokuty. Ostatecznie orzekł trybunał karę jedynie pięcioletniego ciężkiego więzienia, a to ze względu na okoliczności łagodzące, nie zostało bowiem podczas rozprawy udowodnionem, czy oskarżony dopuścił się wogóle zarzuconej mu zbrodni...

Złapał się.

— A to wpadł w kabałę Karol z Towarzystwem ubezpieczeń! Czy słyszałeś?
— Nie!
— Ubezpieczył od ognia pięćset sztuk cygar, a potem, gdy je wypalił, zażądał od Towarzystwa wypłaty odszkodowania...
— No i zapewne go wyśmiano?
— Dyabła tam! Asekuracya kazała go uwięzić, jako podpalacza...

Sybaryta.

Piękna jest córeczka domu,
Niemniej piękną pokojówka,
Pokojówkę ściskam w kącie,
Pannie mówię czułe słówka.

Zna panienka się na kuchni,
(Jem tam obiad co niedzieli),
Pokojówka zato na noc,
Umiejętnie łóżko ścieli.

Więc, by zawsze dobrze jadać,
Przytem pościel mieć staranną,
Oczywiście wezmę obie:
Pokojówkę razem z panną!

W szkole.

— Powiedzcie mi, moje dzieci, co to za zwierzę, które dostarcza nam mięsa, butów?... — pyta nauczyciel.
— Mój tatuś! — woła z ostatniej ławy mały Jaś.

Na pensyi.

— Jak długo żyli ze sobą Adam i Ewa w raju?
— Dopóki jabłka nie dojrzały! — odpowiada czternastoletnia panna Jadzia.



— Wnosząc z toalety, to pani czeka na kogoś?

— Tak, ma przyjść gospodarz po zaległy czynsz!



— Na pańskie wyznania jestem zimna, jak lód!

— To bardzo dobrze się składa, bo ja na zimno jestem bardzo wytrzymały!



— Wy, kobiety, przypominacie morze!

— Czy swą głębokością?

— Nie! Rachunki waszych modniarek są tak słone!



— Proszę pani, przyszedł jakiś pan, powiada, że w sprawie wekslowej...

— Zobacz, jeśli ma dobre podpisy, to go wpuść!



— Z chwilą, moja Zosiu, gdy wyjdziesz zamąż, będziesz pod zupełną władzą męża i musisz robić, co on zechce!

— A jeśli to, proszę cioci, będzie coś nieprzyzwoitego?



— Byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdybym w serduszku pani potrafił znaleźć bodaj maleńki kącik!

— Zastrzegam się jednak, że nie na sezon, lecz na stałe!



— Ach, panie doktorze! Staraj się pan wykorzystać moją słabość i osamotnienie!



— Podoba ci się Staszek?

— Ogromnie! Rozmowa z nim jest tak zajmująca, jak skonfiskowany artykuł „Bociana“...



Ferdek Eleuteryk.

Doczekaliśmy się nareście lata i to takigo, jak się patrzy! Goronc, że aż oddychać trudno, gawry i brzany są bez kapeluchów chodzonce, a jeżeli tak dalij póńdzie, trza bedzie i reszte garderoby w domu być zostawiajoncym. Na taką porę najl‹e›psza moda byłaby: szwimhozy i parasol, aby se człek nie przepaluł mózgu w makówie, jeżeli go tam mo jeszcze.

Bo są i tacy, którzy tam noszą ino sieczke i oni właśnie uchodzą mindzy nami za najbardzij uczonych.

Kto mioł hopy własne, abo pożyczone, zrobiuł wytykę na świży luft. Jedni łapią sardynki na połedniu, moczone grzyszne cielska w Adryjatyku, inni udający są śledzie na północy. — Kto nimioł tyle miałkich, ten poknajoł bodaj do Zakopanygo, abo do Krenicy, gdzie jest wielgie zatrzensienie od brzan różnygo kalibru, a kuźda, choćby nawet była staro, nic sobie nie jest z goroncości robionco, ale ciengiem jest godajonca, że chce kochać... Podobno tamtejszo woda jest tak na ludzki organizm działajonca, że już po wypiciu pirszyj śklonki zawraco człek kapowidła i wzdycho, niczym miech kowalski.

A najgorsze pod tym wzglendem wedle orzeczynio pani Karin Michaelis są brzany, bendonce w niebezpiecznym wieku. A kuźda ma dwa takie okresy w swym życiu, pirszy, gdy chciałaby kochać, ale jeszcze nimoże, drugi, kiedy już nimoże. Tych ostatnich jest w Krenicy przeszło trzy kopy, wienc z niemi właśnie majom kawalirу najwincyj kłopotu.

Różnych żgoców menskigo rodzaju jest tu spora liczba, są i żonaci, udajoncy kawalirów, a wszyscy bawią się klawo, spoczynek majoncy tylko w niedziele i świnta, kiedy to kominiarskiemi pociongami zjiżdżają męże w odwidziny do swych żonów. Obliczynio statestyczne, przeprowadzone przez kumisyję zdrojową, wykazują, że na jednygo gawra przypado w tym roku po pińć brzan, jest wienc w czym być wybirajoncym.

Ale i tu z wielgigo goronca widoczna jest pewna ospałość, nie tak, jak po inne lata.

Najprzyjimnijszą ze wszyćkich wakacyjnych przyjimności jest przecie podróż pociongiem wycieczkowym, dejmy na to do Zakopanygo. W kuźdym wagonie jest straśnie wesoło, ludziska deptają se po nagniotkach, siadają jedni drugim na kolanach, obijają se nawzajem boki, pyskujący na zarząd kolejowy, który powiado: Chcesz świżygo powietrza, to się gnić!

Jednyj staryj brzanie złamali kiedyś przy tyj sposobności dwa żebra, ale ona była z tygo bardzo kontentna, bo skoro zemglała, zaroz się rzuciły na nią facety i zaczeny jij robić sztuczne oddychanie. Kuźdy dmuchoł z innyj strony, a jij z radości aż serce rosło i furt wołała: „Jeszcze! Jeszcze troszkę!“ Godo, że tych wakacyji do śmierci nie bedzie zapominajonca.

Nie kuźdy jednak był taki szczenśliwy, by mógł być wyjiżdżajoncy, kupa luda zostało i w Krakowie, bo albo nimogli jechać, jako hopów nimajoncy, albo tyż obowionzki były ich do zostanio zmuszajonce. Cóżby zreśtą robiły te brzany, które w mieście są lato spendzajonce? Zanudziłyby się na śmierć.

Do takich pocieszycieli strapionych gdów słomianych i sirót rodzaju żeńskigo i jo jezdem należoncy, klnę na czym świat stoi na goroncość i chłodzę się, jak mogę, ale to na nic się nie jest przydajonce. Knajom po mieście bez kapelucha, w kuźdyj kieszeni noszę po kawołku lodu, czytom ino opisy podróży do biegona północnygo, a pijom ino mrożoną miętówę lub głombikowom w krotkę. Trza ino uważajoncym być na to, żeby jij nie wypić za dużo, bo wtedy skutek jest akurat wprost przeciwny.

Pytołem się w magistracie, ilu jest w Krakowie słomianych gdowców, ale się nie dowiedziołem, bo biuro statestyczne zajęte jest teroz czym innym, nie kuźdy zreśtą przyznajoncym się jest do tygo. Myślę jednak, że sam ich porachuję na przedstawiniu bosonogij tancerki, pani Villany, którą pon Poleński sprowadził do Krakowa właśnie skroś tygo, żeby im się nie przykrzyło. Bedzie wienc frajda narodowo, bo ona jest podobno całkiem dekolte tańcujonca.

Z goronca i z wielgij miłości są sie tyż ludzie zabijajoncy, ale jo ta takigo głupstwa nie zrobie, bo po goroncu nastanie przecie znowu zimno, a co do kochanio, to już jestem do tygo z przeproszyniem za stary, choć przyznom sie, że popatrzyć na eleganckom brzane lubię, zwłaszcza w nowomodnym kostyumie, co to u góry jest mało, u dołu tak samo, a i w środku niewiele.

I tyle jest słów moichna dziń dzisiejszy, choćbym nawet chcioł grypsać wincyj, nimogę, bo mi goronco i ide się chłodzić!

Zegarek.

(Z tajemnic małżeńskich).

Żona: Ty stary włóczykiju! To dopiero teraz wracasz do domu?

Mąż: Przecież nie jest jeszcze tak późno!

Żona: Co? Nie jest późno?... Chcesz wiedzieć, która godzina?

Mąż: No?...

Żona: (Wymierza mu siarczysty policzek): Teraz już wiesz!

Mąż: Co?... To już pierwsza?... Jak to dobrze, że nie wróciłem o dwunastej!

Obrona.

Raz facet do facetki,
Wieczorem się zakrada,
A ona krzyczy: „Precz stąd!
Bezczelność masz nielada...

Po pierwsze, niczem przecież
Nie ośmieliłam pana,
Po drugie, jestem wieczór
Już na pół rozebrana.

Po trzecie, że szaloną
Migrenę mam, niestety,
Po czwarte, zgaś-że lampę
Lub zapuść choć rolety“...

Najwyższy czas.

Hela: Słuchaj, Władek! Najwyższy już czas, byś pomówił z moją mamą...

Władek: Ależ... Jeszcze czas!

Hela: Co?... Czas?... Ty może chcesz czekać aż do chwili, gdy ona będzie już babką?

Ważny powód.

On: Panno Klaro! Wyjdź za mnie!

Ona: Ani myślę!

On: Zrobię cię uniwersalną spadkobierczynią mego majątku!

Ona: Nie głupiam! Po pierwsze, musiałabym na to zbyt długo czekać, a po drugie, boję się, że potem zgłoszą się twoi krewni i powiedzą, żeś był idyotą, gdyś się ze mną żenił i zapis będzie unieważniony!

Mądre myśli zakatarzonego.

W miłości nieznany jest spoczynek niedzielny, nikt także nie dopomina się o ośmiogodzinny dzień pracy.

W dwudziestym roku jest miłość rozkoszą, w trzydziestym potrzebą, w czterdziestym przyzwyczajeniem, w pięćdziesiątym blagą.

Miłość i małżeństwo, to wino i ocet.

Ciekawa rzecz, komu kobieta prędzej przebaczy niewierność, mężowi, czy przyjacielowi domu?

Gdzie niema cnoty, tam brak i pokusy, lecz gdzie jest pokusa, tam cnoty z pewnością nie uświadczysz!

Kobieta zdradza męża z dobrej woli, kochanka z musu.

Od doświadczeń naukowych można zmądrzeć, od doświadczeń z kobietą zwaryować.

Żaden chyba mężczyzna nie dojdzie do tego stopnia dzikości, by po śmierci swej żony ożenił się z teściową.

Małżeństwo, to idyotyczny wynalazek. Posag dyabli biorą, a żona zostaje. Powinno być odwrotnie.

W istnienie dyabłów nie uwierzę dotąd, dopóki nie wezmą mej teściowej!

„A czy znasz ty, bracie młody?“... To pytanie jest świadectwem najlepszem, jakie teraz na świecie panuje zepsucie.

„Tu przerwał, lecz róg trzymał“... Zdaje się, że pan Wojski musiał się zmęczyć dmuchaniem.

Romas z mężatką, to współpracownictwo w obcej redakcyi!

Panna, to wapno niegaszone.

Uczciwe kobiety są wprawdzie bardzo potrzebne, ale też są i bardzo nudne.

Filozofka powiada do siebie: Gdy się nie ma tego obok siebie, kogo się kocha, kocha się tego, kogo się ma.

Choćby kobieta zasięgała rady u stu ludzi, zrobi zawsze to, czego jej nie radzono.

Mężczyzna wybiera z pomiędzy dwu kobiet jedną, kobieta z dwu mężczyzn obu.

Jeśli chcesz zmusić kobietę do milczenia, zapytaj się, ile lat wieku liczy.

Stary mąż prędzej się może spodziewać potomstwa, niż stara żona.

Przystojna żona jest dziś połową karyery.

W miejscach kąpielowych największą plagą są kłusownicy miłości.

Za młodu drga nam serce, na starość nogi.

Mężczyznom wszystko jedno, kobieta woli jednak kochanka, jak męża.

Namiętność zjada szybko starą kobietę, podobnie jak rdza żelazo.

Warszawa z lotu Bociana.

Kronika dwutygodniowa.

I.

Gdym na uciechę dla Bociana
z kochanką Muzą gruchał nocą,
tak mi ta moja ukochana
zaczęła prawić z wielką mocą:
„Strzępimy ciągle siły swoje,
fantazyi dając światu płody,
lecz, chociaż mamy za swe znoje
uznanie ludzi i dochody,
nie dają szczęścia nam dostatki,
ni wawrzynowe wieńce liczne,
bo... coraz bardziej nasze dziatki
rodzą się na świat skrofuliczne.
Że przeto pierwszą dla nas rzeczą
powinno zdrowie być dziecinek,
odwiedzić pod Bociana pieczą
musimy gwałtem Ciechocinek!“...

II.

Że wieszcz wasz pod pantoflem Muzy
siedzi, jak każdy pan małżonek,
i nieraz już odbierał guzy,
gdy nie chciał jej wypełniać mrzonek,
w obawie strejków, niepokojów,
zaliczkę większą wziąwszy z kasy,
do ciechocińskich słonych zdrojów
wraz z Muzą ruszył na wywczasy,
by w soli grzeszne kąpać ciało,
solanką upić się na umor,
by „pod tężniami“ mu „stężało“
to, co mężczyźnie wraca humor,
by, gdy pod miejską wróci strzechę,
z krwi wypłukawszy swe skrupuły,
znów Bocianowi na uciechę
był na głos Muzy bardziej czuły.

III.

W wagonie, (który tak się zowie,
bo jak „w agonii“ w nim się dusi
z braku powietrza ludzi mrowie),
znalazłem kątek wnet milusi...
Obsiadły wkoło mnie mężatki,
zmierzywszy z głów do stóp mój tułów,
mówiąc: skrofuły mają dziatki,
my zaś jesteśmy bez skrupułów.
— Pan na kuracyę? To się składa
ślicznie — stworzymy bowiem spółkę —
my w panu będziem mieć sąsiada,
pan w każdej z nas zaś — przyjaciółkę.
A gdym zdziwiony był, że damy
już tak w pociągu na mnie lecą,
rzekły mi: Ciechocinek znamy —
tam mężczyzn szukać trza ze świecą!...

IV.

Uraczon suto taką wieścią,
gdy pociąg znalazł się na stacyi,
w gromadę wpadłem wnet niewieścią,
przeróżnych wieków, różnych nacyi...
Wdzięczyły się wkrąg one hurmem,
całusy słały zdala, zblizka,
byłyby mnie zdobyły szturmem,
gdyby nie służba zdrojowiska.
— Nim pana damy tu rozbiorą —
rzekła mi cała służba zgodnie
— zostawić musi pan doktorom,
choćby ostatnie swoje... spodnie,
bowiem wiadomo: do kąpieli
człek być powinien goły — nagi —
ogałacania funkcye wzięli
na się lekarskie tu powagi!...

V.

Wzięty w lekarskie wnet obroty,
wodzony długo po ich sieniach,
stwierdziłem wkrótce, że suchoty
galopujące mam w... kieszeniach.
A że kuracya ta niewiele
mi oczyściła krwi purpury,
knajp i kawiarni właściciele
jęli obdzierać mnie ze skóry...
Kiedym wytaczał na to żale
do sprawujących rządy osób,
rzekł pan dyrektor mi w zapale:
— Jest to kuracyi nowy sposób,
bo gdy ze skóry człek obdarty
w leczniczej wodzie się zanurzy,
sól mu w organizm nie na żarty
wchodzi i krew zepsutą burzy...

VI.

Że na kuracyę tę oddana
jest cała liczna chorych rzesza,
więc, od wieczora się do rana,
wzajemnie każdy z nich pociesza...
Gdy się pojawi chłopiec jaki —
bywa przez panie rozrywany:
każda ku niemu piecze raki
i chce przykładać go do rany...
Każdy mężczyzna znowu młody
chodzi po parku, niby złodziej
i zrywa w cieniu ust jagody,
by... mu po soli było słodziej...
Jak może, dolę swą osładza
tu każdy: majster, czy to fuszer,
dlatego wesół zawsze chadza
pan Lorentowicz — lejb-akuszer!...

VII.

W cienistym parku siedzą parki:
tu — tam z pacyentką doktór grucha,
to student obok pesyonarki
śle szept miłosny do jej ucha,
to aktor znowu jakiejś „mamie“,
gdy dola zbrzydła mu tułacza,
bez zająknienia miłość kłamie
i w ślad Romea śmiało wkracza.
To znów w zacisznym parku kątku
doktór w spódnicy sny swe roi,
bowiem wśród marzeń swoich wątku
skwitować z miana chce dziewoi...
Po parku szept miłosny płynie,
całusków chodzą błędne echa,
a księżyc — cynik się w gęstwinie
szyderczem licem swem uśmiecha!

VIII.

W teatrze pusto... do artystek
nie wdzięczy nikt, jak w mieście, lica,
bo, gdy się zjawi byle chłystek,
wnet legjon pań się nim zachwyca.
Pocóż więc z krzeseł ma lub z łóżki,
do zgrabnych nóżek wzrok słać chyży,
gdy takie same zgrabne nóżki
mieć bez biletu może... bliżej...
Aktorzy w większej są tu cenie,
lecz dziwna tego jest przyczyna,
bo mają wtedy powodzenie
kiedy zapadnie w noc kurtyna.
Wtedy dostają często „brawo!“
bisować muszą wiele razy,
cieszą się wielkich mistrzów sławą,
gdy kruszą serc kobiecych głazy!...

IX.

W łazienkach wielki ruch od rana:
grube negliże — grube żarty...
Sukienki wkrąg masz po kolana,
a dekolt po pas masz otwarty.
Tak roztaczają swoje wdzięki,
domowych ognisk tu anioły,
jakby to były nie łazienki,
lecz taki sobie dom wesoły!
Wkrąg słychać żarty, szepty, plotki,
krzyżowych spojrzeń widać race,
bo strojne łanie, miłe kotki,
mają od rana tutaj pracę...
Jedno jest w tem niewyjaśnione,
choć słynie, jako fakt niezbity,
że, choć kąpiele biorą... słone,
są także... pieprzne tu kobiety!...

X.

A po kąpieli kuracyuszki,
rozpromienione, posolone,
szybko kierują swoje nóżki
do parku w głąb — w deptaka stronę...
Przy zdrojach gasić chcą pragnienie —
lecz dziwne dzieją się tu czary,
bo, nie... solanka bywa w cenie,
ale z... miłosnych kruż nektary!
Ten zdrój ma zawsze amatorów:
piją zeń starzy, czerpią młodzi,
bo (zapytajcie się doktorów!)
nigdy on w skutkach nie zawodzi:
promieni zawsze pannom twarze,
szczupłym okrągli czasem brzuszki...
choć nie wskazują go lekarze,
znają doń drogę kuracyuszki!...

XI.

Gdy słońce zbytnim żarem zionie,
puścieją zdroju zakamarki:
w uroczym zato Odoljonie
w drzew cieniu cicho siedzą parki.
Najczęściej zwykle tu przebywa
i na cel męską młodzież bierze,
madame... (zgadnijcie!) — dość leciwa,
co jeździ zawsze na rowerze.
Chociaż jej buzię zdobi szminka,
darzy wkrąg młodzież swą miłością
i stąd — jak mówią — Ciechocinka
najstarszą jest „osobliwością“.
Kto jej poznania chęcią płonie,
ten niech w odwagę się uzbroi
i wnet w zacisznym Odoljonie
„ciekawość“ swoją zaspokoi!...

XII.

Kogo ogarnia jednak nuda
w cienistym parku lub pod laskiem,
gdy mu się romans uciąć uda,
mknie do Torunia za półpaskiem.
I chociaż z mężczyzn ma niewielu,
na kuracyjnej liście żony,
w toruńskim jednak jest hotelu
każdy z nich zawsze ożeniony...
W hotelach tylko tych portyerzy
mają oblicza wylęknione,
gdy — ledwo kilka dni ubieży —
gość każdy inną wiezie... „żonę“.
Lecz, że się żaden nie ośmieli
sądzić czci niewiast zbyt pohopnie,
myślą, że... w słonej się kąpieli
zmieniają żony tak okropnie!

XIII.

Ciechocińskiego dość już błotka
zapewne macie Czytelnicy,
ostatnia więc kroniki zwrotka
sama się zwraca do... Krynicy,
gdzie, jak co roku, Warszawianki
słyną z dowcipu i urody,
a gdzie wzdychają do hulanki
i korzystają ze swobody...
Ma tam w tym roku gród syreni
reprezentacyę bardzo liczną:
Bocian o Stefie wie i Geni,
zna piękną Manię, Jadzię śliczną!...
Ku nim śląc wzrok swój zatęskniony,
pospieszy z nowym feljetonem:
jak się warszawskie bawią żony
w badach i w zdrojach za kordonem!...

Klak.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Maryenbad.

Kochani!

Jak już zapewne wiecie z pism codziennych, które w korespondencyach z Maryenbadu zamieściły wiadomość, iż „z wybitniejszych Polaków bawi tu między innymi p. Hermogenes Klapa, nauk wyzwolonych magister“..., odwiedziłem braci Czechów i po trudach politycznego żywota zażywam odpoczynku w wannie lub dla odmiany w zycbadzie.

Sprzykrzył mi się już pobyt w Durazzo, nie mogłem się bowiem w żaden sposób doczekać, by książę Wied albo raz już poskromił rewolucyonistów, albo zabrał manatki i wyniósł się do Prus, robiąc miejsce następcy.

A mam już protegowanego kandydata na jego miejsce. Jest nim pochodzący z rodziny egipskch kedywów, Said Hulim basza, człowiek nadający się akurat na mbreta albańskiego. Sam o sobie powiada, że potrafi do tego stopnia obłaskawić tamtejszych powstańców, iż będą łagodni, niczem baranki egipskie.

Aby się do tego odpowiedzialnego stanowiska należycie przygotować, od dłuższego czasu jada tylko czekoladę Piaseckiego „Danusię“, co, jak sam powiada, wpływa bardzo dodatnio na zgęszczenie mózgu i skrystalizowanie dowcipu, choćby się go nawet od urodzenia nie miało i pija ekstrakt z japońskiego grzybka, skutecznego, jak wiadomo, na wszelkie dolegliwości fizyczne, a nawet i moralne.

Dzięki owemu grzybkowi spodziewa się dostać na tron albański, choć znów książę Wied używa tego samego środka, by się na tym samym tronie utrzymać. Zwycięży ten, który zażyje większą dawkę.

Grzybki japońskie (moczy się je w dobrze słodzonej herbacie) weszły ogromnie w modę, wyciąg z nich piją wszędzie. Dotychczas okazały się skutecznymi w hemoroidach, zapaleniu mózgu, jako środek nasenny, na wygubienie nagniotków, porost włosów, przeciw bezdzietności, na ograniczenie zbytniej płodności, w zarazie pyskowej i racicznej i t. d., polecają je też największe powagi lekarskie, a jeden z krakowskich fabrykantów wódek, korzystając ze sposobności, wprowadza w handel znakomitą nalewkę pod nazwą: „grzybkówka japońska“. Podobno delektują się nią szczególniej eleuterycy.

Wracam jednak do polityki.

Widząc, że albańska polityka prowadzoną jest całkiem po głupiemu i nie chcąc czekać, aż wpadną do Durazza powstańcy i obejdą się ze mną, jak Serbowie z panem Prohaską, powiedziałem księciu Wilhelmowi *adieu* i siadłem na okręt, aby po drodze odwiedzić w Paryżu pana Poincarégo, któremu winien jestem rewizytę. Dowiedziałem się jednak, że go niema w domu, wyjechał bowiem w podróż polityczną do Rosyi.

Proponowano mi, bym zamiast tego wziął udział osobisty w walce byków w Hiszpanii, podziękowałem za łaskawe zaproszenie, walki tego rodzaju znam bowiem z Krakowa, gdzie podobne harce odbywają się z zasady na Rynku dzięki uprzejmości naszych władz bezpieczeństwa, wyładowujących tutaj nadmiar swej urzędowej energii.

Wobec tego podążyłem wprost do Maryenbadu, gdzie już w jednej wannie zastałem ekscellencyę Korytowskiego, w drugiej pluskali, jak dwa miłe kiełbiki, ekscellencya Leo i German, demokratyczni bracia syamscy.

Ulokowałem się obok w trzeciej wannie, połączonej z tamtemi telefonem i telegrafem bez drutu i rozpoczęliśmy zaraz konferencye, z których jednak sprawozdanie, ze względu na ważność powziętych postanowień, nie przedostanie się nigdy do wiadomości publicznej.

Kuracya maryenbadzka robi mi bardzo dobrze, zaraz po pierwszej porcyi wody straciłem prawie pół kilograma żywej wagi, jeśli więc i dalej pójdzie w tym samym stosunku, wrócę do Krakowa po miesiącu lekki, jak piórko, a cienki, jak słomka.

Tutaj dowiedziałem się też o rozsadzaniu skał w korycie Wisły pod Krakowem i uważam to za bardzo zły prognostyk. Jak mi w sekrecie jeden pan obwieścił, jest to niechybny znak wojny ze Serbami. Zarząd marynarki chce w ten sposób umożliwić kursowanie po Wiśle nawet większych pancerników, które właśnie pod klasztorem Norbertanek napotykały na przeszkodę.

Konferowałem i w tej sprawie z prezydentem Leem, każdy jednak zrozumie, że to, co mi powiedział, muszę zatrzymać w tajemnicy.

Boję się, czy będę mógł spokojnie ukończyć swą kuracyę, hrabia Berchtold dał mi bowiem z lekka do zrozumienia, że właśnie mnie wybrał za delegata, który ma wręczyć w Belgradzie postulaty austryacko-węgierskie. Początkowo miano użyć w tym celu konsula Prohaskę, który zna się dobrze z Serbami, wyprosił się przecież. Wobec tego wybór padł na mnie, ja nie zawaham się ani chwili, gdy rozchodzi o dobro c. k. ojczyzny.

Zresztą choćby nawet Serbowie obeszli się ze mną niezbyt gościnnie, od czegóż ów grzybek japoński? On przyczyni się do ukojenia wszelkich cierpień, czego i Szanownej Redakcyi z serca życząc, kreślę się

z winnym szacunkiem

Hermogenes Klapa.

P. S. A przysłać większą zaliczkę, po maryenbadzkiej wodzie mam bowiem taki szalony apetyt, że zjadłbym całego wołu, nawet takiego, jak czcigodny Redaktor, którego względom się polecam.



Niewinność.

Mówiła mi, że mężczyzn
Zna niedokładnie jeszcze,
Dlaczego? Kwestyę ową
Wszem wobec wam obwieszczę.

Że ich dokładnie nie zna,
Ja wierzę, to nie brednie,
Bo jeszcze nie widziała
Żadnego z mężczyzn we dnie!

Zgadła.

— Wie pani? Zaprzestałem zupełnie palić! Czy pani nie podziwia mej energii?

— Mogłabym, co najwyżej, podziwiać energię pańskiej żony...

Czuły mąż.

— Mężulku, za kilka dni przypada dziesiąta rocznica naszego ślubu. Jak sądzisz?... Czy nie byłoby wskazanem, by z okazyi tej uroczystości zabić gęś tuczoną?

— A cóż winna biedna gęś, że ja przed laty dziesięciu byłem głupi?...

O czem myśli mężczyzna, idąc na schadzkę?

W 17 roku życia: Co jej zanieść? Kwiaty, czy wiersze?

W 20 roku: Czy pozwoli sobie ukraść całusa?

W 23 roku: Czy można jej zaproponować spacer na Panieńskie Skały?

W 26 roku: Czy wypada ją zaprosić do separatki.

W 30 roku: Ile też wziąć ze sobą pieniędzy?

Energiczny.

Pan domu (do lokaja, który właśnie całuje jego żonę): Jak śmiesz bałwanie, całować moją żonę, skoro słyszysz, że cię wołam!

Na kolei.

— Ile pan ma bagażu?
— Prócz żony, jeszcze ze sto kilo...

Na plantach.

Stara kokota spotyka młodego faceta, robi doń perskie oko i rzecze:

— Panie ładny! Dlaczego pan taki nieśmiały?

A on jej na to:

— Bo mam poszanowanie dla wieku!

Piśmienne i ustne.

Matka, wchodząc do pokoju córki, widzi, jak nauczyciel języka francuskiego całuje jej jedynaczkę.

— Tak? — woła zaperzona. — To pan w ten sposób uczysz moją córkę?...

— Pani dobrodziejko! Piśmienne już było — tłumaczy się zaskoczony pedagog — teraz przyszła kolej na ustne.

Pewny znak.

Pokojówka wchodząc do buduaru swej pani, młodej rozwódki, podaje jej bilet.

— Ten pan czeka w przedpokoju!

— Nie, Kasiu — ona to. — Ja tego pana nie znam i przyjąć go nie mogę... Proszę mu zwrócić ten bilet.

— Ależ, pani go musi znać! Niech sobie pani tylko przypomni!

— A z czegóż to wnosisz?

— Bo dostałam od niego dwudziestokoronówkę!...

Przez telefon.

OSOBY: Ona.
On.

— Hallo! Jestem już gotowa, mój grubasku, ale się pospiesz, bo potem będę zajęta... Zapowiedział się porucznik...

— Kto?... Porucznik?... Jaki porucznik?

— Źle dosłyszałeś... Będę zajęta Azorkiem... Musieli nas rozłączyć...

— Czem będziesz zajęta? Nie rozumiem!

— Ach, to te telefony temu winny! Powiadam, że będę kąpała Azorka, ponieważ pchły go gryzą. Ciągle skrobie się pod brzuchem...

— Hallo! Kto się skrobie?... Mów głośniej, bo nie słychać!

— Któżby?... Azorek!

— Ten porucznik?

— Jaki porucznik!... Mój pies!...

Także sen.

— Posłuchajcie, moi państwo! — rzecze w towarzystwie pani Lola, młoda wdówka, bawiąca właśnie w Krynicy na kuracyi. — Dziś miałam ogromnie nieprzyjemny sen. Śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały. Tak się tem przeraziłam, że obudziłam się natychmiast, wkładam rękę do ust i... pomyślcie państwo, doznałam uczucia, że rzeczywiście nie mam zębów!

— A czy pani przypadkiem nie pobłądziła z rączką? — odzywa się jeden z towarzyszących panów.

Pedagog w każdym calu.

— Panie profesorze, proszę się nie obrazić, ale powiadają, że syn pański, nie jest... pańskim!

— O... plotkom nie wierzę! Zresztą, gdyby nawet i tak było, to moim zawodem jest wychowywanie obcych dzieci!

Temat do tragedyi.

Za pokojówkę służyła,
Kiedy poznała ułana,
On zmiatał resztki z półmisków,
A ona była kochana.

W rok dyabli wzięli ułana,
Przepadł bez wieści, jak słyszę,
Ona przestała prasować,
A zato, płacząc... kołysze!

W hotelu na prowincyi.

— Oto pański pokój!
— Czy jednak czysty?
— Naturalnie!
— A pluskwy w łóżku są?
— No... a gdzieżby miały być?...

Filozofia Ferdka.

To jednak musi być prawda, co mówią ludzie, że mąż i żona to jedno ciało... Majstrowa zawsze wrzeszczy, gdy męża wali!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Daj spokój tym listom! Możebyśmy już poszli spać!...
— Poczekaj chwilkę, moja duszko, bo jestem ogromnie zmęczony!